Rok II. Kraków-Podgórze, sobota 30 lipca 1904 Nr. 173

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY
Cena nru wszędzie 3 ct. (6 hal.)
PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40
za odnoszenie do domu dopłaca się 30 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·50
Prenumerata za granicą:
miesięcznie 1 mk. 80 fen., 2 franki 80 ct.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ul. Zacisze 7 (obok gmachu starostwa) Telefon Nr. 512.
Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI
Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya – (TELEFON 512) – od godziny 7 rano do godziny 8 wieczorem. – Rękopisów nie zwraca się.
„Nowiny“ wychodzą codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych. —— W chwilach ważnych dodatki wieczorne.

Z pola wojny.

Przejażdżka do Portu Artura.

Dżunką wybrał się do Port Artura korespondent berlińskiego „Local-Anzeigera“ i tak opisuje swe wrażenia z Czifu: Widząc, że przed upadkiem portu nie puszczą mnie na widownię boju, postanowiłem pojechać do Portu Artura dżunką, by zobaczyć choć trochę wojny. Mogłem to uczynić tylko z Czifu. Trudności były wielkie, bo Chińczycy mieli o blokadzie przesadne wyobrażenie. Myślano, że to pachnie rozstrzelaniem. Ale nie taki dyabeł straszny. Ostatecznie znalazłem trzech Desperados, którzy mi obiecali dowieść mnie do portu za 500 dolarów; oczywiście z posiadania tłumacza musiałem zrezygnować. Dżunka miała 10 beczek pojemności; była mniej brudną, niż się spodziewałem

Odjazd musiał wypaść w ten sposób, że pas niebezpieczny przejechać musiałem w nocy, by się do Portu Artura dostać rano. Warunkami powodzenia były: punktualny odjazd i pomyślny wiatr. Obu tych warunków miało niedostawać. Bo wprawdzie punkt ósma przybyłem na dżunkę, ale moi Chińczycy zapomnieli ryżu potem drzewa w końcu było już wpoł do 10. Na drogę dostałem ostrzeżenie: „Nie przypuszczaj pan do siebie obcej dżunki bliżej, jak na 300 metrów; strzelaj pan natychmiast w powietrze, a jeśli nie stanie, w sternika, bo w tym wypadku będą to rozbójnicy morscy. Adieu!“

Zaszyłem się w sam kąt łodzi, by mnie podczas odjazdu nie dostrzeżono. Po godzinie stajemy. No, co tam? Piraci? Byłem w pogotowiu. Piraci rozzuchwalili się w tych czasach na dobre. Dzień był wspaniały, morze ciemnobłękitne. Posiłek zbliżył mnie do moich Chińczyków. Ofiarowali mi swój ryż, a w zamian raczyli się moimi zapasami i koniakiem; czynili to zbyt często i bezwstydnie. Moją broń obejrzeli dokładnie. Pokazało się jednak, że byli wierni i uczciwi. Żeglowali też nieźle. Pod wieczór ujrzałem dżunkę, idącą na mnie, większą od mojej. „300 kroków — strzelać“ było mi powiedziane. Ale dżunka wydała mi się przez szkła całkiem spokojną.

Chińczycy odpowiedzieli na pytanie: „Czy to rozbojnicy, „Czu-czu-se“ — że nie. Rzeczywiście, minęła nas dżunka całkiem spokojnie. Pocóż było strzelać? Jak długo nie wie się na pewne, że strzelam w obronie życia, to strzelanie jest bardzo przykre. Nazajutrz o 4 rano wystawał z mgły Cap Lau-tie-szan-tau. Ale na tem samem miejscu powinniśmy już być przed 4 godzinami; było to krytyczne miejsce, obręb rosyjskich armat, a widno było zupełnie. Szczęściem wszerz i wzdłuż ani na lekarstwo Japończyka. Ale wiatr wiał słabo, poruszaliśmy się wolno, a na białe żagle dżunki padało podejrzane światło.

Z największem zajęciem studyowałem okolicę, gdzie padło już tyle ofiar, a paść miało jeszcze więcej. Mrocznie i milcząco leżały wokół skały. Na horyzoncie ani jednego okrętu — więc jedziemy dalej. Za dwie godziny mamy być na miejscu. — Wtem — co to? Po 9 godzinie dostrzegłem dym, a po dłuższem wyczekiwaniu 4 parowce. Po kwadransie powiedziało mi szkło, że są to 4 japońskie antitorpedowce, jadące wprost na mnie. Chińczycy zaczęli się niepokoić. Ja ustawiałem aparat, aby z 4 smukłych statków zrobić zdjęcie. Wtedy rzucili się na mnie Chińczycy, dotąd niezwykle ugrzecznieni, usiłując mi odebrać aparat.

Mnie zaś kazali się skryć, przyczem i moje rzeczy, rozrzucając je straszliwie, chowali po kątach. W tem jeden z niszczycieli zbliżył się. Zabrzmiała komenda japońska. Sześciu japońskich majtków wskoczyło na dżunkę. Musiałem iść na okręt. Tłumaczyłem się, żem zbłądził w drodze do Niuczwangu; komendant udawał, że wierzy, ale radził stanowczo, by się wró-



Byk swatem. (Patrz: „Ze świata“: Kronika ilustrowana).

cić. Nie miałem też nic innego do roboty. Najmniejszy opór trącił niebezpieństwem. Więc obiecałem powrócić; potem zaproszono mnie na śniadanie, a ta półgodzinka minęła bardzo przyjemnie. Wróciłem dżunką do domu, długo jeszcze strzeżony przez Japończyków. Ten figiel kosztował mnie 1000 marek. Tak drogiej podróży nie odbyłem jeszcze w życiu.

Białe niewolnice.

Niechaj nikt nie myśli, że chcę poruszać kwestyę obecnie tak w modzie będącą o „niewolnictwie" kobiet w Europie. Tyle już o niej mówiono na ostatnim kongresie kobiecym w Berlinie, że — zdaje się — kwestya została już do dna wyczerpaną, co nie było rzeczą trudną i teraz nie pozostaje nic więcej do czynienia, jak tylko wprowadzić w życie wszystkie rezolucye, powzięte przez berlińską „ligę kobiet" — co znów będzie rzeczą wogóle trudniejszą.

Pragnę być tylko echem jednej ze spraw, na tym świeżo odbytym kongresie omawianych. Sprawa ta dotyczyła niewolnictwa kobiet w ścisłem tego znaczenia wyrazu, bo niewolnictwo to istnieje i nie trzeba go szukać w głębi puszcz afrykańskich lub w Ameryce; istnieje ono i rozwija się w najlepsze pod bokiem Europy — w Turcyi.

Sprawę niewolnictwa kobiet poruszyła na kongresie berlińskim księżna Hajrie Ben Ajad, bliska kuzynka sułtana, kobieta wolna, stojąca na czele ruchu emancypacyjnego kobiecego w Turcyi.

Inną jest zupełnie ta „emancypantka turecka" od naszych europejskich, nie nosi włosów krótko przystrzyżonych, jest młodą i piękną w całem tego słowa znaczeniu. W Europie taka nie stanęłaby w szeregach emancypantek, bo wie, że nie wypadałoby poruszać kwestyi „niewolnictwa kobiet", która u stóp swych widzi setki niewolników.

Księżna Hajrie w innej znajduje się sytuacyi. Jako wolna, ma ona więcej przywilejów i praw, aniżeli przeciętna kobieta europejska; staje zaś w obronie kobiet niewolnic, nie symbolicznych, nie goniących za urojeniami dalekiemi od rzeczywistości, ale niewolnic prawdziwych, nabytych drogą kupna i uważanych za rzecz, za przedmiot, którym „właściciel" najzupełniej dowolnie może rozporządzać.

Turcya zobowiązała się w swoim czasie do wypełniania zobowiązań konwencyi brukselskiej, zabraniającej handlu niewolnikami, ale konwencya ta dotyka tylko niewoli murzynów. O handlu kobietami białej rasy nic w Brukseli nie mówiono, dyplomaci tureccy dyskretnie o nim przemilczeli — więc kwitnie on w najlepsze w państwie padyszacha.

Dawniej kupowano niewolnice przeważnie w Rosyi południowej, zwłaszcza na Kaukazie. Piękne gruzinki uważane były zawsze za towar najlepszy. W nowszych czasach rząd rosyjski surowo wzbronił handlu tym „towarem", handlujący zatem, nie chcąc narażać się na bardzo przykre kary, poszukują niewolnic w Persyi lub wśród kaukaskich plemion Azyi Mniejszej.

Handel niewolnicami kwitnie w haremach wielkich dygnitarzy. Zazwyczaj handlarze sprowadzają „towar młody", dziewczęta kilkoletnie, które wychowują się w zupełnem zamknięciu. Corocznie odbywa się w Konstantynopolu targ na niewolnice, tem tylko różniący się od zwykłych targów, że miejscem handlu jest podwórze ściśle zamknięte, do którego wstęp mają tylko ludzie najbogatsi, należący do „śmietanki" towarzystwa tureckiego...

Niewolnica turecka uważana jest za rzecz, z którą właścicielowi wolno robić co się podoba. Ponieważ kobiety wolne cieszą się w Turcyi większą niezależnością niż w Europie, ponieważ mogą swobodnie rozporządzać swoim majątkiem i wykonywać akta prawne bez zezwolenia choćby nawet wbrew woli męża, wobec tego ludzie bogaci nie chcą pojmować za żony kobiet wolnych, lecz poszukują niewolnic. Rząd nietylko patrzy na ten stan rzeczy przez palce, ale nawet mu sprzyja, uważając, że obecny stan rzeczy w Turcyi łatwiej da się utrzymać, gdy żonami i matkami są niewolnice.

Dodać tu należy, iż na mocy praw tureckich, dzieci niewolnic chłopcy, czy dziewczęta, od urodzenia posiadają prawa ludzi wolnych. Niewolnice nabywać można tylko drogą kupna.

Księżna Hajrie widzi w niewolnictwie tureckiem przyczyny obecnego zacofania obyczajów i urządzeń w państwie Ottomańskiem. Gdyby niewolnictwo zniesiono, Turcy musieliby żenić się z kobietami wolnemi, te zaś szybko przeprowadziłyby reformy, których pomimo wielkich wysiłków, nie może dokonać dyplomacya europejska.

Kobiety wolne są w Turcyi najczynniejszemi reformatorkami i najchętniej skłaniają się ku przyjęciu urządzeń europejskich. Ale instytucya niewolnic paraliżuje wszystkie ich wysiłki.

Tajemnice armii niemieckiej.

„Romanse wojskowe" stały się w ostatnich czasach najusilniej poszukiwanym towarem na rynkach literatury niemieckiej. Tylko nie są to już owe dawne, uśmiechnięte kokieteryjnie „nowele oficerskie", owe wesołe humoreski z koszar i biwaków, jeno oskarżenia ponure, wymierzone przeciw zgangrenowaniu moralnemu „małych garnizonów" i przeciw nieludzkiemu maltretowaniu szeregowców przez oficerów i podoficerów. Zkądże się nagle wzięła ta literatura oryginalna? Pisma niemieckie utrzymują, że z chwilą, gdy parlament wytargował od rządu reformę sądów wojskowych, w których dawniej obowiązywała zasada bezwzględnej tajności, a dzisiaj drzwi przynajmniej do połowy stanęły otworem, społeczeństwo dowiedziało się nareszcie prawdy, ukrywanej przez lata długie. Kilka procesów wojskowych wywarło wrażenie wprost przygnębiające i oto, jako odbicie tych wrażeń, zjawiły się romanse polemiczne i broszury alarmujące. Zaczęto badać stosunki,

BURFORD DELLANNOY.

Tajemnice lekarza kobiecego

przełożył i opracował

Dr JULIUSZ BANDROWSKI.

25

— A kto... któż to był?

— Pan Raper.

Aby nie wydać okrzyku przerażenia, zacisnął doktór tak silnie pięści, że aż paznogcie wpiły się w obie dłonie.

Czy to podobne do wiary? Czy to możliwe? Miałażby jeszcze dotąd trwać epoka cudów?!

Zmarły miałżeby zmartwychwstać?

X.

„Wszystko jest piękne w ogrodzie".

„Dom Rapera".

Dick Morgan popędził całą szybkością swego samojazdu. Odczuwał on niepokój, który nas pcha niejednokrotnie do poznania czegoś najgorszego. Próbował sam siebie oszukiwać, wmawiał w siebie, że to musiała być chyba jakaś pomyłka.

Wreszcie zajechał przed dom Raperów. Zeskoczył z samojazdu i biegł szybko przed wejście.

Zapukał, zadzwonił, został wprowadzony. Zobaczył w istocie Rapera — lecz był to tylko rodzony brat nieboszczyka!

Nigdy może płuca jego nie pracowały tak ciężko, nigdy nie wydawały tak głębokiego westchnienia ulgi!

Odzyskał odrazu całą pewność siebie.

— Jestem szczęśliwy z pańskiego pośpiechu, doktorze... Jak że to uprzejmie postąpiłeś! Ledwo wróciłem z podróży... Straszna ta sprawa uderzyła we mnie jakby gromem. Jakież pańskie zdanie? Co to wszystko ma znaczyć? Gdzie mój brat?

Pan Shirley Raper lubiał stawiać pytania. Nieraz stawiał ich cały tuzin, nie dając czasu do odpowiedzi, choćby na jedno z nich. Błąd to czy wada właściwa wielu ludziom; za to z reguły są oni mało wymagający w stosunku do ilości dostarczonych im objaśnień.

Przeglądałem wszystkie papiery Artura, przemocą otworzywszy jego biurko... Niepodobna było znaleźć choćby najmniejszy ślad wyjaśnienia. Gdzież on jest? Co się z nim stało? Przypuszczasz pan, że mógłby pozbawić się życia? Czy już nie żyje?

Doktór Morgan potrząsł głową w sposób taki, który słowem jego zjednał reputacyę mądrości.

W istocie odpowiedź tej natury była dowodem mądrości ze strony doktora; nie mogła go w niczem zdradzić.

Jednakże chociaż odzyskał całą swą przytomność umysłu, nie mógł jeszcze rozporządzać właściwą sobie swobodą i łatwością przebiegłej wymowy. Przedstawiał na razie doskonałe towarzystwo dla człowieka, który nieustannie cały czas sam jeden tylko mówił do siebie.

— W biurku Artura znalazłem jego testament. Ustanawia on nas obu, to jest pana i mnie, sądzę, że pan wiesz o tem, ustanawia nas wykonawcami ostatniej swej woli.

Nie, doktor nie widział o tem dotąd. Lecz, znając zaufanie, jakiem go obdarzał zmarły, nie był tem wcale zdziwiony.

— Inna jeszcze zachodzi sprawa; on rozporządził całym majątkiem na rzecz swej żony. Lecz nie zależnie od naszego charakteru wykonawców testamentu, mianował nas swymi osobistymi, uniwersalnymi legataryuszami. Ponieważ żona jego zmarła, przeto co było własnością tego biednego biednego Artura, jeśli również żyć przestał, wszystko to do nas należy. Śmierć mej bratowej zmienia wszystkie jego rozporządzenia i obawiam się, czy w ostatnich chwilach drogi mój brat, jeśli już nie należy do tego świata, pamiętał o tem.

Dick Morgan był pewnym tego szczegółu. Gdyby był o tem pamiętał Artur Raper, byłby najniezawodniej zniszczył swój testament; nie był wcale takim bez żółci, aby pozwolić na to, iżby po jego śmierci pozostały dokument miał tak korzystnie świadczyć o jego wrogu. Szczególne losu zrządzenie rozstrzygnęło, iż przed jego śmiercią nie odezwało się inne narzędzie, któreby wysłało było doktora Morgana w świat inny, gdzie nieznani są wykonawcy ostatniej woli.

Ciąg dalszy nastąpi.

węszyć w garnizonach i wywlóczyć na jaw rzeczy, o których szeptem opowiadano sobie już dawno, ale których z obawy przed kolizyą z paragrafami ustawy karnej nikt nie śmiał demaskować publicznie.

Obecnie w tej dziedzinie literatury niemieckiej zjawiła się nowa sensacya. Niejaki Nowakowski, z zawodu aktor, ogłosił powieść p. t. „Muszkieterzy wschodnio-niemieckiego garnizonu“, w której odmalował skandaliczne stosunki, panujące w jednym z pułków 17-o korpusu. Pomimo polskiego nazwiska, Nowakowski jest Niemcem. Dezerterował on wskutek złego traktowania z szeregów i czując już na wolności bezpieczny grunt pod nogami na ziemiach rzeczy pospolitej szwajcarskiej, wysłał do swego pułkownika list, w którym mu wyjaśnił powody swojej ucieczki i zarazem polecił jego opiece kilku szczególnie przez oficerów i podoficerów maltretowanych żołnierzy.

Pułkownik byłby prawdopodobnie list schował do najskrytszej kryjówki swojego biurka, ale lękał się widocznie, że aktor gotów jest fakt ten ogłosić w dziennikach, lub podać do wiadomości posłów wolnomyślnych. Zresztą przeraził go bunt opinii, niepokoiły najświeższe procesy wojskowe, wreszcie z obawy, aby mu nie zarzucono protegowania występku, widział się zniewolonym wdrożyć śledztwo urzędowe. A śledztwo wykryło, że jeden z oficerów bił istotnie po twarzy i poniewierał w niesłychany sposób czterech muszkieterów. Już to samo dowodzi, że Nowakowski nie opiera swoich oskarżeń na nikłych podstawach i że romans jego, ogłoszony w kilka tygodni po skazaniu barbarzyńskiego oficera na sześć tygodni więzienia, zasługuje na wiarę.

Książka Nowakowskiego jest skierowana głównie przeciw gospodarce podoficerów. Oni to — zdaniem autora — owładnięci pychą nieznośną, a pozostający w ustawicznym kontakcie z szeregowcami, są właściwymi i decydującymi panami młodego rekruta. Wyżsi przełożeni dowiadują się jedynie o tem, co oni sami powiedzieć im pragną i patrzą na żołnierzy oczami podoficerów. Od nich zależy urlop i przyznanie jakiejkolwiek ulgi. Ich opinia jest miarodawczą dla przełożonych. Ich autokratyzm sięga tak daleko, że zakazują czasem nielubianym rekrutom wogóle wydalać się z koszar. I przeciw takim wyrokom niema apelacyi, a raczej prawo do apelacyi istnieje, tylko na papierze.

Nowakowski opowiada długo i szeroko, jak to podoficerowie uniemożliwiają rekrutom odwoływanie się do wyższych instancyi. Niepodobna w krótkiej wzmiance dziennikarskiej opisywać tych wszystkich metod i sztuczek podoficerskich, dość, że rekrut niemiecki jest niewolnikiem swego podoficera. Jego rzekome prawo do apelacyi jest zgoła iluzyjne. A jeżeli istotnie do wiadomości pułkownika przenika w końcu skandal koszarowy, jest to zazwyczaj dziełem przypadku, albo wynikiem takiego rozbestwienia podoficerów, które sprowadza śmierć lub ciężką chorobę ofiary. W takich warunkach oczywiście rzecz staje się głośną i winny otrzymuje karę, ale i wtedy nawet towarzysze zamęczonego rekruta tak bardzo lękają się zemsty innych podoficerów, że świadczą bardzo nieśmiało przeciw oskarżonemu.

Autor sensacyjnej powieści opisuje, jak często widział rekrutów płaczących. I mówi, że widział, jak zawijali sobie rany, nie zadane im przez nieprzyjaciela na wojnie, lecz właśnie przez tego człowieka, który powinien im być bratem starszym i który zwykle nie różni się od nich ani wykształceniem, ani pochodzeniem, tylko złotym paskiem na kołnierzu.

Tak mówi autor romansu. A wystarcza przeczytać dzieje ostatnich procesów wojskowych w Niemczech, aby stłumić natychmiast wszelką nieufność do autentyczności faktów opowiedzianych. Książka odezwie się echem w parlamencie.

Z KRAJU.

Z Nowego Targu piszą nam: Dnia 26-go b. m. około godz. 10 przed południem wszczął się w lesie „Grela“, będącym własnością jednego z włościan, pożar, który z zatrważającą szybkością rozszerzył się na przestrzeni około 10-cio morgowej, siejąc wokoło zniszczenie. Jedynie dzięki energicznej pracy pp. Franciszka Drożdża i Michała Mroszczaka, którzy, przybywszy na miejsce pożaru, wzięli się gorąco do akcyi ratunkowej i sami wśród nieznośnego upału wycinali świerki i kopali rowy, udało się pożar stłumić.

Ze świata: Kronika ilustrowana.

Byk swatem. Historya, którą poniżej opowiemy, zdarzyła się w Ameryce.... (Tak szczególne historye zdarzyć się mogą tylko w Ameryce). Oto w stanie Ohio w miejscowości Red Rock, odbyła się zabawa, na którą byli zaproszeni między innymi Karol Bangs i Emma Schwanzer i pastor G. Hunter, mieszkający razem w pobliskiej osadzie. Podczas zabawy przyszło jednak pomiędzy Bangsem i panną Schwanzerówną do sprzeczki i kiedy przyszło wracać, każde z nich wyszło osobno. Pastor szedł pierwszy, Emma w znacznej odległości od niego, Bangs zaś trzymał straż tylną. Pastor, który wiedział, że Schwanzerówna i Bengs mają się ku sobie, sądził, że uda mu się pogodzić poważnionych kochanków, ale poważnieni oświadczyli się stanowczo, że się znać nie chcą.

Co się jednak nie udało poczciwemu pastorowi, tego dokonał — byk.

Dochodzili właśnie do tratwy, którą się mieli przeprawić przez rzekę, gdy z gąszczy leśnej wypadł olbrzymi byk i podrażniony czerwoną chustką Emmy, rzucił się na nią. Bangs, który pierwszy zmiarkował niebezpieczeństwo, zapomniał o wszystkich dyferencyach i myślał tylko o uratowaniu nadobnej *miss* i siebie. „Wściekły byk! — zawołał — Emmo, wyłaź na drzewo!“ W jednej chwili zgrabna dziewczyna znalazła się w wysokości 10 stóp ponad ziemią, a za nią z trudem wygramolił się opasły pastor, któremu byk już poły surduta rogami potargał, Bangs tymczasem schronił się na inne drzewo. Byk jednak nie ustąpił, ale począł rogami uderzać o drzewo, chcąc je obalić. Przy jednym z takich ataków, Bangs, który miał nogi zwieszone, omało nie spadł. Nadeszła noc a byk nie ustępował. Trzeba się było zdecydować na nocleg na drzewach. W czasie bezsennego czuwania w nocy, przyszło między poważnionymi dzięki usiłowaniom pastora do zgody, potem przebaczenia, a wreszcie do... ślubu. — Ponieważ przepędzimy to bezwątpienia noc całą, a wy tak czy tak macie się

Zbrodnia lekarza.

151

Jerzy przerażony, nic nie odpowiedział. Jak wspominaliśmy, od chwili wyjazdu Madelora nie było w okolicy lekarza; należało jechać po niego do Mouzon lub Mézieres. Jerzy podążył tam koleją ze stacyi Monthermi.

Następnego rana dopiero odnalazł doktora Le Bailly i z trudem wyjednał u niego, aby mu towarzyszył do Haut-Butté.

Ospa grasowała w Méziéres i Charleville, epidemia wymagała ciągłej obecności lekarza.

Jerzy pewnego dnia, gdy dziewczynce było gorzej, pospieszył do doktora do Charleville. Le Bailly, uważając już niemożliwym ratunek wszelki, pozostał głuchym na prośby młodego człowieka. Dla stanowczo skazanej na śmierć istoty, nie mógł poświęcić życia innych pacyentów, którym starania jego przywrócić mogły zdrowie.

Jerzy powrócił sam.

Tej nocy cierpienia Berty tak silne na ojcu uczyniły wrażenie, że, nie mogąc znieść widoku jej męczarni, Jerzy wyszedł z farmy i płacząc rzewnie, krążył z rozpaczą dokoła la Cendriére.

Marya pozostała tylko przy dziecku. Od dwóch tygodni nie spała ani chwili, tego wieczora siedząc w fotelu obok łóżka chorej, uległa mimowoli znużeniu, które daremnie przezwyciężyć usiłowała. Zasnęła snem ciężkim.

VII.

Około godziny 11 Marya spała jeszcze; Jerzego nie było z powrotem.

Otworzono drzwi ostrożnie; Paulina weszła do pokoju, ujrzawszy zaś matkę Berty śpiącą, wyszła bezzwłocznie.

Po chwili wróciła, prowadząc mężczyznę wysokiego wzrostu, otulonego w ciemny długi płaszcz, z pod kaptura wyglądała twarz blada, pomarszczona, z długą siwą brodą.

Starzec utkwił oczy w młodą kobietę, spoczywającą w fotelu.

Stał kilka chwil jak skamieniały na progu, nie śmiejąc postąpić kroku.

— Wejdź pan — szepnęła cicho Paulina.

Zamknęła drzwi i zdjęła płaszcz z przybysza. Wtedy łatwo było w nim poznać Madelora.

Jakie przechodził koleje od czasu wojny, skąd znalazł się teraz obok córki, objaśnimy w kilku słowach.

Wyjechawszy z Haut-Butté w dniu ślubu Maryi i Jerzego, doktor podążył do Giret, zapisał się na listę lekarzy wojskowych i przydzielony został do armii generała Fardherbe'a. W dwa dni po jego przybyciu stoczona była bitwa pod Saint Quentin.

Z listu kapitana Fechtera czytelnicy wiedzą, jak czynny brał on udział w walce.

Składał dowody niezrównanego poświęcenia, męstwa, szukał i pożądał gorąco śmierci. Ratując rannych Francuzów na polu bitwy, sam został ugodzony ciężko.

Szczęśliwe zrządzenie losu sprowadziło do niego Fechtera. Kapitan, znalazłszy Madelora wśród stosu trupów, kazał go przewieźć do Saint Quentin, a w chwili, gdy pułk Fechtera powołany został do Strasburga, ojciec Maryi przechodził najgroźniejszy kryzys. Doglądający go chirurg oświadczył, że ranny nie przeżyje nocy. Kapitan zatem mógł przypuszczać, że doktor umarł i bez wahania, spełniając daną obietnicę, doniósł o tem córce dzielnego lekarza.

Mimo jednak wszelkiego prawdopodobieństwa, Madelor uniknął śmierci, przetrzymał ciężką chorobę.

Nie chciał donieść o tem Fechterowi, pragnąc, aby Marya uważała go za zmarłego.

Ciąg dalszy nastąpi.

wkrótce pobrać, więc ja, jako duchowny, nie radziłbym zwlekać ze ślubem, który wam mogę dać zaraz — rzekł pastor.

Narzeczeni się zgodzili, pastor odmówił modlitwy ślubne i ogłosił im, że zawarli już legalny związek małżeński. Bange miał wprawdzie ochotę serdecznie zaraz żonę wycałować, ale nie pozwoliła mu na to odległość, jaka ich dzieliła tak, że musiał się ograniczyć jedynie do ucałowania ręki małżonki.

Nad ranem przejeżdżał tamtędy farmer Osterhauz, który odpędził byka, uwolnił wszystkich od niebezpieczeństwa, zabrał ich na wóz i odwiózł do rodziców Emmy gdzie się wieczór odbyło huczne weselisko.

Niepokojąca sprawa.

W ostatnich dniach we Lwowie dwoje dzieci, chorych na dyfteryę, którym zastrzyknięto surowicę z zakładu dra Bujwida w Krakowie, zmarło wśród objawów z dyfteryą nie mających żadnego związku a budzących podejrzenie, że ta surowica właśnie była przyczyną ich zgonu, jako bądź zepsuta, bądź zanieczyszczona.

Docent dr Kuczera dokonał badania surowicy od dra Bujwida przez apteki pobieranej, a wynikiem tego badania jest następujący reskrypt Namiestnictwa do wszystkich starostów w Galicyi.

„Lwów 21 lipca 1904. L. 104941.

Do pana c. k. Starosty w . . . .

Doszło do wiadomości c. k. Namiestnictwa, że z zakładu prof. Odona Bujwida w Krakowie, otrzymała apteka w . . . . flaszek surowicy przeciwbłoniczej, napełnionej dnia 18 czerwca br.

Ponieważ okazało się, że surowica ta jest zanieczyszczona gronkowcem (staphylococus pyogenes, aurens) a tem samem dla zdrowia szkodliwą a nawet może być dla życia niebezpieczną, przeto c. k. Namiestnictwo poleca Panu, byś natychmiast zarządził wycofanie z obiegu całego zapasu surowicy z dnia 18 czerwca 1904 z zakładu p. Bujwida pochodzącej i byś c. k. Namiestnictwu zdał sprawę, wrazie gdyby zaszedł wypadek, że wstrzyknięcie tej surowicy wywołało jakiekolwiek powikłania chorobowe. C. k. Namiestnik Potocki".

Nie przypuszczamy, aby podobny fabrykat, wprost dla życia niebezpieczny, wychodził z zakładu prof. Bujwida, za jego wiedzą i wolą. Dlatego nie wątpimy ani na chwilę, że profesor i mąż nauki usunie odrazu przyczyny tego wprost społecznie groźnego objawu, tkwiące czy to w nie dość starannem i czystem sporządzaniu surowicy, czy, (co ma być podobno faktem) we fabrykacyi tejże przez siły niefachowe i pod niedostateczną kontrolą.

Dwa wypadki śmierci dzieci. wynikłe właśnie z powodu surowicy, która miała im powrócić zdrowie i życie, to zdarzenie bardzo przykre i niepokojące.

Sprawa w interesie ogółu, w interesie publicznego bezpieczeństwa, bez względu na osoby wymaga zbadania i wyświetlenia. Przemilczanie jej lub „tuszowanie" może spowodować tylko nauce zgubne następstwa, a już co najmniej trwałą nieufność do krajowego zakładu, produkującego surowicę, czemu bezwarunkowo w naszym własnym interesie zapobiedz należy.

Pomoc dla Brzeska

Na pogorzelców Brzeska złożyła pni Lubodziecka hal. 50 razem więc z poprzedniemi kor. 25.50.

Bis dat, qui cito dat. Redakcya „Nowin" sądzi, że doraźna, bezwłoczna pomoc jest wskazaną i że każdy grosz powinien być natychmiast doręczany komitetowi ratunkowemu, bo niewątpliwie nie brak w Brzesku potrzebujących biedaków. Tem dziwniejsza, że dotąd jeszcze nie zostaliśmy oficyalnie zawiadomieni o ukonstytuowaniu się komitetu ratunkowego. Trochę więcej pospiechu, moi panowie, nie byłoby od rzeczy!

Co słychać w mieście?

Kraków, dnia 30 lipca.

KALENDARZ.

Dziś w sobotę Julity i Abdona. — Jutro w niedzielę Ignacego. — Pojutrze w poniedziałek Piotra w Okowach.

Sobota.

Teatr. W miejskim „Świat na opak" fantastyczno-groteskowa operetka w 4 odsłonach K. Kapellera o godz. pół do ósmej wieczór.

W parku krakowskim, w teatrze letnim, przedstawienie teatru rozmaitości o godz. 8-mej wieczór.

Niedziela.

Teatr. W miejskim „Swiat na opak", fantastyczno-groteskowa operetka w 4 odsłonach K. Kapellera o godz pół do ósmej wieczór.

W parku krakowskim, w teatrze letnim, przedstawienie teatru rozmaitości o godz. 8 wieczór.

Zapiski osobiste. Prezydent miasta, dr Leo, wyjechał wczoraj na urlop pięciotygodniowy.

Nabożeństwo żałobne. Za duszę ś. p. poety, Adama Asnyka, odbędzie się dnia 2 sierpnia, jako w rocznicę Jego zgonu, o godzinie 8 rano, w kościele OO. Paulinów na Skalce. Zarząd główny „Szkoły Ludowej" zaprasza na nie Szan. Publiczność.

Operetka lwowska. Dobiegający już do końca sezon operetkowy ukaże nam dziś jedną z najzabawniejszych operetek z całego tegorocznego repertuaru, mianowicie fantastyczny „Świat na opak". Operetka ta, grana przed dwoma laty w wiedeńskim Carltheatrze, nie schodziła z repertuaru przez cały rok i tak dyrekcyi jak i autorom zapewniła wcale pokaźne dochody. To niebywałe powodzenie tej operetki w Wiedniu skłoniło teatr lwowski do wyposażenia jej w tak bogatą i efektowną szatę, jakiej dotychczas żadna ze sztuk granych nie otrzymała. Kostyumy, dekoracye i najdrobniejsze nawet rekwizyta, wykonano częścią w Wiedniu, częścią zaś w pracowniach teatralnych we Lwowie, podług wzorów artysty rzeźbiarza Stanisława Lewandowskiego. Nadzwyczajnie melodyjna muzyka, przekomiczne libretto i owa wspaniała wystawa, każą przypuszczać, że i krakowska publiczność za przykładem wiedeńskiej i lwowskiej, wypełni kilkanaście razy teatr na tej operetce. Najzabawniejsze momenty w tej operetce daje odsłona druga, przedstawiająca ulicę na owej tajemniczej wyspie z całym ruchem ulicznym, tj. policyantami, gogami, komisarzami, fiakrami, żołnierzami i t. p. przedstawianemi przez panie i modystkami, kucharkami, niańkami, kwieciarkami, kokotami, przedstawianemi przez panów i odsłona 4, w której prócz nadzwyczaj zabawnych i powikłanych sytuacyi ukaże się wspaniały balet z kankanem i ewolucyami, wykonany przez 40 osób.

W sprawie ognia w administracyi podatków, o którym donieśliśmy w poniedziałkowym „Kuryerze krakowskim" prosi nas p. Artur Bromowicz, słuchacz inżynieryi na technice lwowskiej, o zaznaczenie, że z tą sprawą nie miał nic wspólnego.

W liście naszym z Brzeska, zaszedł błąd, a mianowicie, p. Rossknecht, nie jest obywatelem miasta Brzeska, lecz dyrektorem pełnomocnym p. Götza w Okocimie.

Znowu dziennikarz a la Węgrzyn. Na bruku krakowskim plątał się od dłuższego czasu główny reporter „Głosu Narodu", niejaki Adam Ordyński (przechrzta), który przy pomocy swoich „wpływów" w redakcyi, dopuszczał się wymuszania małych kwot pieniężnych na szynkarzach i restauratorach wyznania mojżeszowego. — Wczorajszy „Naprzód" podaje dosłownie listy, wystosowane przez tego szantażystę na blankiecie redakcyjnym „Głosu Narodu" do p. Wettsteina, w których Ordyński żąda „pożyczki" aż 20 koron pod groźbą „napisania o nim w „Głosie Narodu".

Nie ulega wątpliwości, że, jeśli zarzuty, podniesione przez „Naprzód" okażą się słusznemi, redakcya „Głosu Narodu" wyrzuci natychmiast swego współpracownika i nie pozwoli mu dalej uprawiać swego rzemiosła. „Naprzód" (jak zwykle „Naprzód") korzysta ze znaną perfidyą z miłej sposobności, aby rzucać kalumnie na całą redakcyę „Głosu Narodu".

Szmoki z „Naprzodu", zarówno głupie jak przewrotne, wiedzą wprawdzie doskonale, że p. Beaupre nie może odpowiadać za świństwa swoich współpracowników — podobnie jak p. Daszyński chyba również nie przyjmuje odpowiedzialności za różne sprawki swoich redakcyjnych piesków, o których w swoim czasie jeszcze pomówimy. Bądź co bądź, redakcya szanująca się, winna dokładnie badać wartość moralną swoich pracowników — i w razie nieetycznych, niehonorowych postępków bez litości usuwać ich z redakcyjnego składu. W interesie społecznym leży także, aby władze policyjne i sądowe energicznie występowały w podobnych sprawach i uwalniały ogół od rzezimieszków dziennikarskich.

Nie można jednak oprzeć się wrażeniu, że „Głos Narodu", jak na żydożercze pismo, ma szczególny skład redakcyi. Były żydek Ordyński jest głównym reporterem — a p. Feliks Jasieński, nasz sympatyczny semicki Japończyk, jest estetą „Głosu" i bez końca powtarza swe „dyrdymałki", które przed 4 laty robiły wrażenie *d'une haute nouveaute.* Ciekawiśmy tylko, jak długo jeszcze będzie namiestnik hr. Potocki zasilał subwencyą to skompromitowane „antysemickie" pisemko.

Posługaczka złodziejką. — Wczoraj doniosła pani Rozalia Goldwasser, właścicielka domu przy ulicy Zielonej pod l. 7, policyi, że od 3 miesięcy giną jej rozmaite części garderoby, oraz gotówka. Podejrzenie skierowała poszkodowana przeciw swej posługaczce, Magdalenie Gulikowej, liczącej lat 27. Szkoda, którą poniosła p. Goldwasser, wynosi przeszło 100 koron. Aresztowana Galikowa wypierała się kradzieży, lecz przeprowadzona rewizya w jej mieszkaniu, wykazała, że Gulikowa jest złodziejką. I tak, znaleziono podczas rewizyi bardzo wiele sztuk garderoby, a przeprowadzone dochodzenie wykazało, że Gulikowa skradła na szkodę Julii Pietrzykowskiej, właścicielki składu obuwia w Sukiennicach 3 buciki, każdy z innej pary, dalej parę bucików Eleonorze Bochenek, dwie bluzki i jedwabną parasolkę p. Eleonorze Gusinow, białą spodnicę haftowaną ze sklepu Wiklera na Stradomiu. Co do pochodzenia innych zakwestyonowanych przy rewizyi przedmiotów, dochodzenie jest w toku.

Oszustwo na tle religijnem. Onegdaj zaaresztował ajent policyjny, Jakób Karcz, niejakiego Józefa Czachurskiego, lat 27, znanego oszusta i Wincentego Woźniaka, lat 20, pod zarzutem całego szeregu oszustw. Czachurski karany za oszustwo, popełnione na szkodę p. Teofila Gadulskiego, jeździł po odsiedzeniu kary po wsiach w okolicy Żywca w towarzystwie Woźniaka i sprzedawali tam obaj różne książki religijne. Gdy dochód ze sprzedaży książek nie był dość

wielki, wpadł Czachurski na pomysł wyłudzania od łatwowiernych ludzi pieniędzy rzekomo na restauracyę różnych kościołów, na fundacye mszalne i t. p. Łatwowiernych nie brak i dlatego Czachurski wraz z towarzyszem czerpali ze swego pomysłu znaczne dochody. Pieniądze odbierane na te restauracye kościołów kwitował Czachurski na zwykłym papierze, a kwit zaopatrywał w pieczątkę z wizerunkiem Matki Boskiej. Naturalnie pieczęć ta wystarczała w zupełności do wprowadzenia w błąd łatwowiernych. — W toku dochodzenia zeznali aresztowani, że zbieranie tych składek uprawiali wspólnie z ajentem handlowym Stanisławem Kowalskim, którego policya śledzi.

Wypadek ze samochodem. We czwartek rano na szosie pod Mogilanami, jechał pan Niesiołowski w towarzystwie artysty teatru miejskiego, p. Jarońskiego i współpracownika „Czasu“, p. Sieroslawskiego, z zamiarem udania się do Zakopanego. Samochód, jadąc po pochyłości, stoczył się nagle do rowu, przyczem koła samochodu zostały bardzo uszkodzone. Z jadących nie odniósł nikt żadnego szwanku.

Skarżą się nam mieszkańcy ulicy Szpitalnej i Floryańskiej, że zbyt późno otrzymują listy. Przyczyną tego jest zły podział ulic, przeznaczonych dla jednego listonosza. Dyrekcya poczt powinna wejść w tę sprawę i załatwić ją jak najprędzej ku wygodzie publiczności.

Obłąkany. Wczoraj doniesiono do policyi, że p. Jan Zwoliński, liczący lat 37, asystent cłowy, chory umysłowo, wyszedł z mieszkania przy ulicy Krowoderskiej pod l. 49 i więcej nie powrócił. Zwoliński jest średniego wzrostu, blondyn, z długim wąsem i brodą, a ubrany był w ciemno popielate ubranie i słomkowy kapelusz z czarną wstążką.

Zamordowanie ministra Plewego.

Sprawozdanie oficyalne.

Petersburg 27 lipca godzina 2 minut 50 popołudniu. (Rosyjska ajencya telegraficzna). Zamachu na ministra spraw wewnętrznych Plewego dokonano w chwili, gdy powóz ministra dojeżdżał do mostu przed dworcem warszawskim. W znajdującej się na prawo od mostu restauracyi, siedział pewien młody człowiek i ciągle wyglądał na ulicę. Gdy spostrzegł w powozie ministra, który jechał do Krasnego Sioła, by złożyć wielkiemu księciu Włodzimierzowi życzenia z powodu imienin, ów człowiek rzucił przez okno bombę, która według jednej wersyi wybuchła pod powozem, zaś według innej wpadła do środka powozu. **Bomba oderwała ministrowi głowę od tułowia.** Z wozu pozostały tylko tylne koła. Detonacya była nadzwyczaj silna. W dworcu od frontu ku mostowi wyleciały wszystkie szyby z okien. Ciało zamordowanego policya usunęła na bok i przykryła płachtą.

Gdy sprawca zamachu chciał ujść z restauracyi, został przy drzwiach aresztowany. Zgromadzony tłum spiesznie się rozproszył, gdy się okazało, że sprawca zamachu posiadał jeszcze drugą bombę, którą mu natychmiast odebrano.

Opisy prywatne.

Londyn. Biuro Reutera donosi z Petersburga: Zwłoki ministra są poszarpane w straszny sposób. Wybuch odrzucił woźnicę na odległość 10-ciu metrów. Spłoszone przez eksplozyę trzy konie upadły na poszarpane zwłoki ministra. Kilka osób jest pokaleczonych lżej lub ciężej od odłamków bomby. Plewe skonał na miejscu. Czaszka jego jest całkowicie strzaskana, również ramiona.

Woźnica jest ciężko ranny, prawdopodobnie umrze. Jeden policyant zabity.

Podczas zamachu odniosło okaleczenia jeszcze innych dziesięć osób, które znajdowały się w pobliżu.

Kto rzucił bombę? Finlandczyk czy nihilista?

Berlin. Według „Berliner Tageblattu“ aresztowany morderca jest młodym człowiekiem w cywilnem ubraniu.

Sądzą, że prócz mordercy **uwięziono także kilku jego wspólników.**

Petersburg. Sprawcę zamachu, ciężko skaleczonego, zabrano w stanie nieprzytomnym. Dopiero wieczorem przyszedł on do przytomności i mógł być przesłuchanym; **prawdopodobnie umrze z ran.**

Petersburg. (T. wł.). O motywach zamachu donoszą, że nastąpił on głównie **wskutek ostatnich prześladowań i uwięzień w Helsingforsie.** Uważano Plewego za tego, który po morderstwie Bobrikowa zalecał carowi jak największą surowość wobec Finlandyi.

Zarządzenia policyi.

Berlin. Po zamachu zapanowała wśród ludności wielka panika. Gdy przeszło pierwsze przerażenie, policya wydała daleko idące zarządzenia. **Cały garnizon petersburski skonsygnowany.** Dokonano wiele rewizyi, przyczem **mnóstwo osób uwięziono.** Wiadomość o zamachu przesłano natychmiast do Peterhofu.

PLEWE.

Wacław Konstantynowicz Plewe urodził się w Warszawie w r. 1846 z ojca **ewangelika Polaka** i matki Rosyanki prawosł. W r. 1878 był podprokuratorem sądu w Warszawie; stąd dobrze umiał po polsku.

Karyerę żandarmsko-polityczną robił szybko. W r. 1884 został mianowany senatorem w Petersburgu.

Ministrem spraw wewnętrznych został 18 kwietnia 1902 r. w miejsce Sipiagina, który został zamordowany.

Plewe był wiernym sługą Pobiedonoscewa, głównym sprawcą zarządzeń **przeciw żydom** i on głównie nakłaniał cara do gnębienia **Finlandyi.**

* *
*

W ostatnich latach ofiarą zamachów padli w Rosyi następujący ministrowie: Bogolepow, Sipiagin, gubernator Finlandyi Bobrikow.

Na kilku gubernatorów prowincyonalnych również czyniono zamachy.

Policya petersburska po zamachu straciła zupełnie głowę; popłoch ogarnął wszystkie władze. **Cenzura nie przepuszcza telegramów,** a władze przerażone okrywają całą sprawę tajemnicą. Do tej pory nie stwierdzono jeszcze identyczności sprawcy zamachu.

W jaki sposób bomba rzuconą została, o tem mamy dwojakie relacye.

Według jednej, kiedy minister przejeżdżał obok hotelu „Miasto Warszawa“, wyrzucono z restauracyi tego hotelu **dwie bomby,** z których jednakże jedna nie eksplodowała. Katastrofę spowodował dopiero wybuch drugiej bomby. Wybuch był tak silny, że nietylko kareta ministra, zrobiona z lekkiej blachy stalowej i siatki drucianej, ale i drugi powóz, jadący w znacznem oddaleniu z dwoma wyższymi urzędnikami policyjnymi uległ katastrofie. Obaj urzędnicy ponieśli ciężkie rany. Przed powozem Plewego jechał na rowerze ajent policyjny, który również został ciężko pokaleczony. Kapitan gwardyi Świeciński, przechodzący obok miejsca katastrofy, odniósł ciężką ranę; słyszał on podobno, jak sprawca zamachu rzucił w stronę ministra słowa: **„To dopiero początek! Wszyscy ministrowie muszą tak zginąć! Nie jestem jedyny!**

Druga wersya podaje, że bombę wrzucono z przejeżdżającego obok automobilu. Nie wiadomo też dotychczas, czy bomba eksplodowała pod powozem, czy wpadła do środka powozu.

Miejsce, na którem nastąpiła katastrofa, ogrodzono parkanem z desek, by rzeczoznawcy mogli zbadać, z jakiego materyału zrobiona była bomba.

Car, któremu pierwszą wiadomość o zamordowaniu Plewego przyniósł hr. Lambsdorff, miał płakać.

W całym świecie wywarła wiadomość o zamordowaniu Plewego ogromne wrażenie.

W Niemczech wszystkie pisma, nawet najbardziej umiarkowane, stwierdzają, że wobec rządów Plewego zamachu można się było spodziewać. Śmierć Plewego była nagrodą za jego rządy, a powinna być nauczką dla **jego następcy.** Plewe, jak pisze „Börs. Courrier“ był ministrem, o którym nic dobrego nie można było powiedzieć. Padł on ofiarą własnego systemu.

Włoski i francuski ambasador w Petersburgu otrzymali polecenie złożenia kondolencyi rządowi rosyjskiemu z powodu zamordowania Plewego.

Ostatnie telegramy.

Petersburg. (Telegram „Nowin“). Sądzą, że morderca ministra Plewego ma wspólwinnych. Odmawia on podania nazwiska. Bomba miała kształt podłużny, była zrobiona z blachy i wypełniona silną materyą wybuchową i odłamkami żelaza. Morderca, jak przypuszczają, mieszkał od kilku dni w hotelu, przed którym dokonał zamachu. **Liczbę rannych osób podają na 18.** Z całą pewnością stwierdzono dotychczas, że rannych jest 6 osób, wśród tego dwu oficerów, jedna kobieta i jedno dziecko. Eksplozya była **tak silna,** że kawałki rozerwanego powozu wbiły się w ciało Plewego. **Wybuch oderwał Plewemu głowę.** Morderca miał na głowie czapkę urzędnika kolejowego. Kaplica w pobliżu dworca warszawskiego nie jest uszkodzona.

Prasa urzędowa o zamordowaniu Plewego.

Petersburg. Dzisiejsze wydanie *Gońca urzędowego* pojawiło się w żałobnej obwódce i poświęca długie artykuły Plewemu. O samym zamordowaniu pisze *Goniec urzędowy*: **Sprawca rzucił bombę z chodnika do powozu.** Oprócz ministra zginął także i woźnica. — **9 przechodniów,** w tem jedna kobieta i **jedno dziecko,** odniosło rany lżejsze. — Kapitan gwardyi Zweziński, który jechał za powozem ministra, odniósł ciężkie rany. Morderca, który odniósł kilka mniejszych ran, został na miejscu aresztowany. Odmówił on podania swego nazwiska. Śledztwo prowadzi sędzia śledczy sądu okręgowego.

Prasa francuska wobec zamordowania Plewego.

Paryż. Wszystkie dzienniki wyrażają oburzenie z powodu zamordowania Plewego. Zamach ten dowodzi, zdaniem dziennik, że rosyjskie stronnictwo rewolucyjne nie ustało w pracy nawet w chwili, kiedy ojczyzna przechodzi tak ciężkie chwile.

Gil Blas pisze, że powodem zamachu były represalie po zamachu na Bobrikowa. Polityka Plewego przysporzyła mu wrogów, jednak okrutny czyn musi oburzyć wszystkie cywilizowane narody. *Gaulois* pisze, że podobny czyn usprawiedliwia wszelkie najostrzejsze zarządzenia. Wszy-

stkie państwa europejskie powinny dążyć do stłumienia tej propagandy, która zagraża naczelnikom państwa. *Libre parole* nazywa czyn ten zbrodnią stanu. *Rappel* pisze, że napomnienie, jakie otrzymał rząd rosyjski, ma swoje znaczenie, byłoby rzeczą niebezpieczną nie chcieć tego rozumieć. *Aurore* pisze: Jak wielkiem może być oburzenie na rządy Plewego, to nie można nim jeszcze usprawiedliwić teroryzmu, od którego ginie pierwszy minister cara Mikołaja. *Humanite* pisze, że terorystyczne rządy butwieją w tak ciężkiej godzinie, jakiej Rosya jeszcze nie dożyła.

Zamach na Murawiewa.

Petersburg. Gdy minister sprawiedliwości Murawiew wczoraj o godz. 2 po południu jechał do Peterhofu celem zdania sprawozdania, wybił ktoś okno w wagonie kamieniem. Sprawcy nie wykryto dotąd.

Koniec strejku w Borysławiu.

Borysław. Prawdopodobnie w sobotę lub najdalej w poniedziałek praca zostanie na nowo podjętą. W imieniu robotników oświadczył dr. Drobner radcy Piwockiemu, że robotnicy rezygnują już z układów z pracodawcami za pośrednictwem komitetu, **że jednak żądają gwarancyi ze strony rządu, że przyrzeczenia pracodawców będą spełnione i następnie dwugodzinnej przerwy w 12 godzinnej szychcie.** R. Piwocki oświadczył, że rząd przyjmuje gwarancyę, że pracodawcy wybudują domy robotnicze, wodociągi i łazienki jeszcze w tym roku.

Borysław. Podobno rada gminna w Borysławiu ma być rozwiązaną.

Wojna rosyjsko-japońska.

Po bitwie pod Dasziczao.

Tokio. (Urzędownie). Jenerał Oku donosi, że japońska armia ścigała nieprzyjaciela po walce dnia 25 b. m. na **połnoc od Dasziczao.** Niuczatun stoi w płomieniach.

Odwrót Rosyan po klęsce pod Dasziczao.

Berlin. Według doniesienia z Tientsinu, armia rosyjska w Mandżuryi cofa się na całej linii **ku Liaojanowi.**

Z Portu Artura.

Londyn. Donoszą tu, że Japończycy przygotowują wielki szturm i spodziewają się zdobyć twierdzę w kilku dniach.

Atak na Port Artura.

Londyn. „Daily Mail" donosi z Jokohamy pod datą wczorajszą, że **atak na Port Artura się rozpoczął.**

To samo donosi „Daily Telegraph" z Szanghaju.

Ranny Kuropatkin?

Petersburg. Ros. aj. tel. zaprzecza wiadomości, podanej przez dzienniki, jakoby jen. Kuropatkin był ranny.

Eskadra władywostocka.

Frankfurt. „Frankf. Ztg." donosi z Tokio: Eskadra władywostocka znajduje się jeszcze w pobliżu zatoki tokijskiej. Panuje zaniepokojenie o los okrętu szkolnego „Cotonoomaru" oraz o los okrętu pocztowego „Corea". O kilku jeszcze okrętach nie ma wiadomości.

Korsarstwo rosyjskie.

Londyn. Doniesienie ministerstwa spraw zagranicznych stwierdza, że rząd rosyjski dał zapewnienie, iż sprawa okrętu „Knight Comander" została w sposób przyjazny uregulowaną.

Londyn. Rząd rosyjski wydał Anglii także „Formozę" i „Ardowę".

Aleksandrya. Angielska eskadra wyruszyła z Suezu na pełne morze.

Gibraltar. Angielski okręt wojenny „Hermione" odjechał do Tangeru.

Zatarg Stanów Zjednoczonych z Rosyą.

Waszyngton. Departament państwa przesłał rządowi rosyjskiemu notę, w której zapytuje, czy okręt niemiecki „Arabia", który został wydzierżawiony przez amerykańską firmę został już wypuszczony. Rząd rosyjski odpowiedział na to, że niema jeszcze żadnej wiadomości o konfiskacie okrętu „Arabia", ponieważ okręt ten jeszcze nie przybył do Władywostoku. — Nota amerykańska trzymaną jest w tonie bardzo umiarkowanym, tak, aby w razie potrzeby mogła być zaostrzoną.

Zerwanie stosunków dyplomatycznych z Rzymem.

Paryż. „Matin" zaprzecza, jakoby wśród członków gabinetu istniały różnice zdań co do konfliktu z Watykanem. Uchwała gabinetu, która zapadnie dziś popołudniu, będzie jednogłośną. „Radical" donosi, że **rząd francuski zaraz dziś wieczorem prześle nuncyuszowi paszport wyjazdu i odwoła swego ambasadora z Watykanu. Wszelkie stosunki z Watykanem zostaną zerwane i zatwierdzenia tego stanowiska zażąda gabinet od parlamentu.**

„Journal" podaje tekst pisma kardynała Mery del Vel'a do biskupa Le Nordez'a, wzywający biskupa, aby w ciągu kilku dni stawił się w Rzymie, inaczej zostanie suspendowany. Pismo do biskupa zaczyna się od słów: „Z polecenia stolicy apostolskiej", nie było więc listem prywatnym.

Dymisya gen. Megrier.

Paryż. „Echo de Paris" donosi, że gen. Megrier zgłosił u ministra wojny swoją dymisyę. Dzienniki dymisyę generała Megrier podnoszą do znaczenia faktu politycznego. „L' Humanite dodaje, że **dymisya ta stanowi przygrywkę do kampanii reakcyjnych generałów i oficerów, którzy w porozumieniu ze sztabem generalnym Kościoła dążą do obalenia obecnego ministra wojny.**

Wyrok w sprawie szpiegostwa.

Wiedeń. Ludwik Dyrcz został skazany za szpiegostwo i oszustwo na 18 miesięcy ciężkiego więzienia, a Szymon Ławrow za szpiegostwo na jeden rok. Obaj zastrzegli sobie 3 dni namysłu co do zażalenia nieważności.

Turcya dementuje.

Konstantynopol. Wiadomość, jakoby Porta czyniła tajne przygotowania wojskowe, jest nieprawdziwą. Również nieprawdziwą jest wiadomość, jakoby Porta zawiadomiła Rosyę, że nie pozwoli na przejazd floty ochotniczej przez cieśninę.

Pożar lasów w Norwegii.

Chrystyania. Między stacyami Krekling a Skollenborg stoi las w płomieniach. Wczoraj zgorzał las na przestrzeni 6 klm. długości a 3 klm. szerokości. Przybyło wojsko celem ratunku.

Strejk w Chicago.

Chicago. Położenie fabryk konserw mięsnych poprawiło się, gdyż robotnicy niezorganizowani i ci, którzy z organizacyi wystąpili, powracają do pracy. Fabrykanci są przekonani, że wyjdą zwycięsko.

W teatrze miejskim dnia 30 bm. **„Swiat na opak"**, operetka fantastyczno-groteskowa w 4 odsłonach Leona Krenna i Karola Lindaua, muzyka Karola Kapellera.

Odsłona 1. „Klub aeronautów" 2 „Tajemnicza wyspa". 3. „Przytulisko dla lekkich mężczyzn". 4 „Państwo kobiet"

Osoby:

Królowa tajemniczej wyspy	PP.	Tracikiewicz
Mora, adjutant królowej	„	Okońska
Balsama, minister wojny	„	Kliszewska
Serpa, minister marynarki	„	Łopalyńska
Pinta, minister sprawiedl.	„	Gessner
Alneda, minister spraw wewnętrznych	„	Ostrowska
Franciszek Hellwig, prezes klubu aeronaut. „Kondor"	„	Czerwiński
Fryderyk Langen, członek klubu	„	Okoński
Teobald Wichtel, czł. klubu	„	Lelewicz
Adalgiza, żona Wichtla	„	Weigel
Quasius, modystka	„	Kosiński
Roderyk, jego siostrzeniec	„	Malawski
Bałuszko, kucharka u Quasiusa	„	Kratochwil
Niańka	„	Paszkowski
Anna, policyant	„	Kasprowicz

Tańce i ewolucye. W odsłonie 4 „Wielki taniec światowy".

Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie. Dnia 29 b. m. spędzono na targ sztuk: bydła rogatego rosłego 127, jałownika 78, cieląt 300, owiec i kóz 8, nierogacizny 130. Razem 643 sztuk. — Woły płacono po 60 do 64 kor., wyjątkowo piękne sztuki po — do — kor.; krowy po 56 do 60 kor., buhaje po 60 do 65 k., cielęta po 56 do 60 kor., za jeden centnar metr. żywej wagi; cielęta na sztuki po 24 do 60 kor., nierogaciznę tuczną po 110 do 128 kor., nierogaciznę chudą po — do — kor., za jeden centnar metr. rzeźnej wagi. Sprzedano dla miejscowej konsumcyi bydła rogatego, cieląt i nierogacizny 631 sztuk, na eksport bydła rogatego 12 sztuk, pozostało do drugiego targu 00 sztuk. Tranzakcya bardzo słaba.

Cennik ziemiopłodów w Krakowie z dnia 29 b. m 1904 r. w „Hali zbożowej" — Tendencya: nie zmieniona.

Pszenica biała od koron 0·00 do 00·00 biała tranzyto —·— do —·—, czerwona i żółta 9·80 do 10·00, czerwona i żółta tranzyto —·— do —·—, węgierska 9·65 do 9·80, Żyto dwor. krajowe 7·90 do 8·10, targowe 7·50 do 7·80, transyto —·— do —·—, węgierskie 0·00 do 0·00, Jęczmień browarny —·— do —·—, na krupy 6·50 do 7·—, na paszę 0·00 do 0·00, tranzyto —·— do —·—, Owies 7·00 do 7·25, Proso zwykłe 5·75 do 6·50, Tatarka 8·50 do 9·25, Kukurydza nowa 7·00 do 7·20, stara —·— do —·—, Cinquantin nowa 7·20 do 7·40, Cinquantin stara —·— do —·—, Groch Wiktorya 11·50 do 18·00, zwykły 10·00 do 11·00, pastewny 9·00 do 10·00, Fasola cukrowa 12·50 do 13·—, długa 10·50 do 11·00, krótka 9·50 do 10·25, perłowa 11·— do 11·50, Bobik 0·00 do 0·00, Wyka 6·25 do 7.70, Rzepak zimowy 9·50 do 10·—, tranzyto —·— do —·—, Siemię lniane —·— do —·—, konopne 9·25 do 9·70, Lnica —·— do —·—, Mak niebieski 26·— do 28·—, szary 24·— do 26·—, Koniczyna nasienna czerwona —·— do —·—, nasienna biała —·— do —·—, nasienna szwedzka —·— do —·—, Esparsetta —·— do —·—, Lucerna —·— do —·—, Tymotka —·— do —·—, Otręby pszenne 5·60 do 5·75, żytne 5·80 do 6·00, Mąka czerwona 6·50 do 6·70, Ofagi 4.80 do 5·10, Słoma żytnia długa 2·50 do 2·70, pszeniczna długa —·— do —·—, Mierzwa żytnia —·— do —·—, pszeniczna —·— do —·—, Siano zwyczajne 3·60 do 4·30, Koniczyna pastewna 4·50 do 4·90, Soczewica 14·00 do 17·00. Ceny notowane za 50 kg.

Prosimy o rychłe odnowienie prenumeraty, celem uniknienia przerwy w dalszej przesyłce dziennika.

Prenumerata tygodniowa!

„Nowiny" można także prenumerować tygodniowo; tygodniowa prenumerata wynosi 40 hal., które można przesyłać w markach.

Bez konkurencyi!

1/4 litra aromatycznego silnego rumu **już za 13 cnt.**

1/16 litra zdrowej, silnej wódki, nalewki owocowej etc.

już za 4 centy

wielki kielich tej samej wódki **już za 2 1/2 centa**

nabyć można W PROBIERNI

parowej fabryki wódek

Romana Marczyńskiego

w Pałacu na Zwierzyńcu Nr. 20 (tuż za rogatką)

Specyały: Wyjątkowo dobra Teściowa-Podbipięta-Botanik.

„HENNOLINA"

barwi włosy siwe stopniowo od blond do najciemniejszych konserwuje i wzmacnia. — Poleca: 354

WISKIDA REMI, KRAKÓW, PLAC MARYACKI.

Perfumerye. Fabryczny skład grzebieni.

Artykuły dewocyjne

Książki do nabożeństwa w wielkim wyborze. Przepyszne helloministury na szkle. Obrazy na porcelanie, drzewie i blasze. Chromolitografie paryskie. Oleodruki włoskie i szwajcarskie. Karty z widokami m. Krakowa i inne Vota, medaliki i krzyżyki srebrne. Obrazki z herbem polskim duże in 4-to po 20 hal. Ramy i rameczki, poleca: Specyalny skład artykułów treści religijnej

Kazimierza Zajączkowskiego

plac Maryacki l. 8 w Krakowie.

Przez Wys. c. k. Władze rządowe autoryzowane

BIURO INFORMACYJNE DLA SPRAW WOJSKOWYCH

emerytowanego rotmistrza

A. KORNBERGERA, Willa Wandy, ulica Stachowskiego 15.

udziela wyjaśnień i wskazówek we wszystkich sprawach do tyczących służby wojskowej i sporządza pospiesznie i staran nie wszelkie odnośne podania. — Biura załatwia również podania dla oficerów w sprawach zawierania małżeństw i w sprawach dworskich, podania do tronu, podania o pozwolenie złożenia konwersyi i podniesienia kaucyi małżeńskich i t. p.

Z wojskowem biurem informacyjnem połączony jest c. k. rządowo upoważniony **Zakład wojskowo-naukowy** oraz **Pensyonat.** — Prospekty wysyła się na żądanie odwrotnie i bezpłatnie.

NAJWIĘKSZY ZAKŁAD POGRZEBOWY JANA WOLNEGO

Główny skład i fabryka trumien przy ul. św. Tomasza L. 4. (tuż przy placu Szczepańskim) Telefon Nr. 281. Filia ulica Kopernika L. 5. — Zakład urządza pogrzeby dla wszystkich stanów, załatwia sam wszystkie formalności, uchylając pozostałej rodzinie wszelkich trudów. Również podejmuje się przewozu zwłok do wszystkich krajów Europy.

Na żądanie spłata w ratach miesięcznych.

Posiada własne KATAKUMBY, odstępuje miejsca pojedyncze na wieczne czasy, lub przyjmuje zwłoki do tymczasowego przechowania za miernym czynszem miesięcznym. **UWAGA.** Niektórzy z przedsiębiorców krakowskich ogłaszają się, iż mają własny wyrób trumien, co jest niezgodne z prawdą, gdyż żaden z nich nie ma fachowego wykształcenia, a tem samem i trumien mu wyrabiać nie wolno, a tylko ja, jako majster stolarski, prawo to mam i fabrycznie trumny wyrabiam. 100

Przepraszam

Szanowną p. Julię Wójcicką utrzymującą łazienki letnie na Wiśle za bezpodstawne i niebaczne z mej strony podejrzenie w czasie kąpieli w dniu 8 lipca br.

Wilhelm Rympel

Kupiec.

PRALNIA

F. Sztafińskiej, Długa 11

816 potrzebuje dobrej [illegible] 1-3

prasowaczki zaraz.

DZIEWCZYNĘ

15-to letnią, moralnych rodziców, przyjmę do mojego handlu od 813 1-go sierpnia 2-3

MICHAŁ DYRCZ

w Krakowie, Sukiennice 35

„Rok 1794"

(Berek Joselowicz)

dramat historyczny w 5-ciu aktach przez

Zenona Parvisgo,

z kolorową winietą tytułową rysunku 804

St. Wyspiańskiego

opuścił prasę i jest do nabycia w księgarni

D. E. Friedleina

W KRAKOWIE.

Cena egzemplarza 3 kor.

Porębski & Zimler

Kraków, Rynek L. 8

polecają

Nowości

do przybrania sukien damskich:

taśmy, guziki, koronki, materye i kołnierze koronkowe.

PARASOLKI

Z powodu kończącego się sezonu sprzedaje po cenach fabrycznych

Anastazy FRONCZ Kraków, Floryańska 17.

PIERWSZY ZAKŁAD POGRZEBOWY

Al. Szafrańskiego

w Krakowie, ul. Mikołajska l. 16.

Składy oraz własny wyrób trumien, ulica Kopernika l. 32. Ceny najniższe, bo od 35 złr. trumny metalowe, a od 15 złr. trumny dębowe 598 51-42

WILHELM FENZ

Kraków, Rynek, Róg Szewskiej

poleca:

Zabawki w wielkim wyborze. Karty korespondencyjne krakowskie, patryotyczne i fantazyjne. Woda kolońska oryginalna. Pudry, kremy i przybory toaletowe. Wyroby skórkowe angielskie. Piecyki japońskie kieszonkowe. Tapety, szlaki, fryzy, lamperye, obicia, listwy, i sztukaterye.

Uczeń ze szkół

potrzebny do

cukierni

W. Nowaka, w Bochni.

Nowo otwarta

OWOCARNIA

katolicka 787 11-15

przy ul. Szewskiej 8

poleca wszelkie owoce południowe i zagraniczne po cenach najtańszych.

Jan Mycyk

KALENDARZ Historyczny Polski

na wszystkie dni roku

wydał:

St. Cyrankiewicz.

Cena 4 hal.

Do nabycia w księgarniach i u wydawcy ul. św. Jana 30

Jak powstał

Kopiec Kościuszki w Krakowie.

[illegible]

Napisał Stanisł. Miłkowski.

Wydał St. Cyrankiewicz.

Cena 6 halerzy.

Zastawione brylanty

perły, złoto, srebro i inne klejnoty wykupuje się bezpłatnie, celem zakupna po najwyższych cenach.

M. Brenner, ul. Szpitalna 9, Jubiler.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Drukiem Józefa Fischera w Krakowie. Telefon 418